

# informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 247  
październik 2009



## STEAMPUNKOWE REFLEKSJE PRZEDNORDCONOWSKIE

Cechą charakterystyczną naszego flagowego konwentu – i to właściwie natychmiast po przeminięciu późnopeerelowskiej fascynacji zaległościami filmowymi nadrabianymi dzięki wideo – stały się tematyczne motywy przewodnie. Czasem była to fantastyka sensu stricto, czasem zaś te skojarzenia były dość lub bardzo odległe (dom wariatów, mitologia, zakład karny, baśnie tysiąca i jednej nocy). Zwykle jednak przewodnie hasło skutkowało znakomitym efektem (scenografia, kostiumy, prelekcje, happeningi). Tegoroczny Nordcon, utrzymany w tonacji steampunkowej, może być imprezą w równym stopniu ściśle osadzoną w fantastyce, jak też szaloną wizualnie!

Inspiracji będzie pewnie aż nadto: takie powieści jak *Maszyna różnicowa* Bruce'a Sterlinga i Williama Gibsona, *Alteracja* Kingsleya Amisa, *Dworzec Perdido* Chiny Mieville'a; takie filmy jak *Steamboy* Katsuhiro Otomo, *Bardzo dziki Zachód* Barry'ego Sonenfelda, *Liga niezwykłych dżentelmenów* Stephena Norringtona (oraz wcześniejszy komiks Alana Moore'a), *Ruchomy zamek Hauru* Hayaho Miyazakiego; także gracze znaleźć mogą sporo inspiracji (*Iron Kingdoms*, *Arcanum*, *Final Fantasy*, *Thief*). Do tych inspiracji można załączyć też powieści i opowiadania prekursorów współczesnej fantastyki pisane w czasach rozkwitu i zmięzchu Wieku Pary – myślę tu o wybranych utworach takich pisarzy, jak Jules Verne, Herbert George Wells, Arthur Conan Doyle, Mark Twain, Jack London, Ambrose Bierce. Nasuwają mi się też na myśl niektóre filmy sprzed lat – jak chociażby nakręcony pół wieku temu czechosłowacki *Diabelski wynalazek* Karela Zemana.

Zgodnie z ukształtowaną w ostatniej dekadzie „nową świecką tradycją” nie zobaczę tego wszystkiego na własne oczy, ale już w następnym numerze „Informatora” (listopad i 3-6 grudnia) chętnie zamieszczę relację & fotki z Nordconu 2009. Mam nadzieję, że znajdą się chętni do podzielenia się swymi wrażeniami z czytelnikami giekaefowskiego periodyku! Natomiast mnie nasunęła się garść okółotematycznych refleksji, które wypunktuję poniżej.

Trwająca i rozwijająca się moda na steampunk (czego dowodem może być pojawienie się dieselpunku) sprawi może wreszcie, taką mam przynajmniej cichą nadzieję, że kiedyś doczekamy się wiernych literackim pierwowzorom ekranizacji *Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej żeglugi*, *Tajemniczej wyspy* czy *Wojny światów* – bez uwspółcześniania ich na siłę (co zwykle psuło precyzyjną fabułę oryginałów), za to z podkreśleniem malowniczości wymaganych machin (z możliwością nawiązania do rycin z pierwszych wydań).

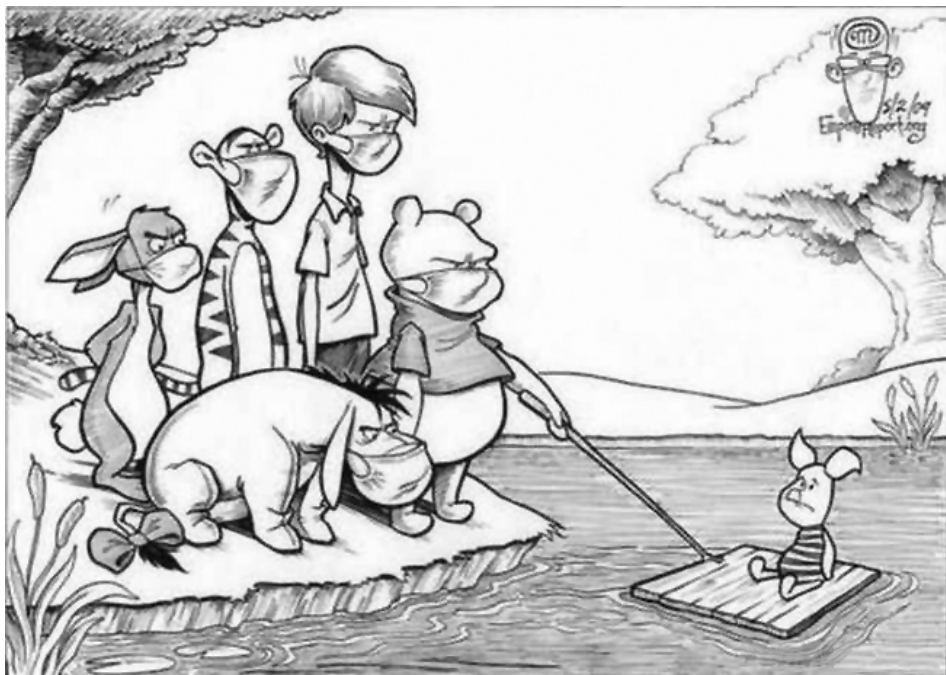
Gdy zresztą Spielberg przeniósł na ekran swoją wizję Wellsa – przeczytałam gdzieś informację, że jakiś reżyser przemierza się do realizacji obrazu *Wojna światów Herberta George'a Wellsa*, który miał być pierwszą wierną ekranizacją tej powieści. Bardzo by się taki film przydał! Wellsowska alegoria końca ludzkiego panowania nad wszelkim stworzeniem najlepiej „gra” właśnie w oryginalnych realiach: miażdżąca różnica technologiczna między trójnogimi machinami Marsjan a ludzkim uzbrojeniem przełomu XIX i XX wieku jest w pełni naturalna (nie trzeba dodawać żadnych pól siłowych), zaś ówczesny biały człowiek czuł się wyniośle wyalienowany z otaczającej go natury (dlatego żona Stevensonowa wrzuciła do ognia rękopis *Doktora Jekylla i pana Hyde'a*: nie mogła zaakceptować faktu, że agresja, dzikość i libido były integralną częścią osobowości brytyjskiego dżentelmena). Można też dawniejsze utwory fantastycznonaukowe zacząć traktować również jako historie alternatywne (początki XX wieku z *Wojny światów* Wellsa; ale także nawet rok 1975 z *Kronik marsjańskich* Bradbury'ego, rok 1992 z *Ubika* Dicka, rok 2001 z *Odysei kosmicznej* Clarke'a).

Innym wątkiem tegorocznego Nordconu mogą być komputery. I te rzeczywiste, elektroniczne – i te steampunkowe, mechaniczne. Tu zresztą nasuwa mi się suplement do poprzedniego wstępniaka. Pamiętam jakąś czytanekę, w której antyczny filozof tłumaczy grajkowi-pięknoduchowi, iż nawet dźwięk strun lutni determinuje matematyka. Gdyby ów uczony mąż mógł poznać wielorakość dzisiejszych zastosowań zapisu zerojedynkowego!

# URODZINY

Kochani grudniowi Urodzeńcy!  
Mamy szczerą nadzieję, że za rok również  
będziemy mogli złożyć Wam życzenia  
Redakcja „Informatora”

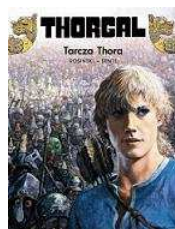
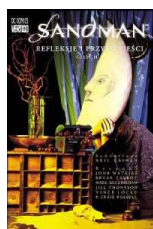
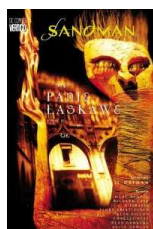
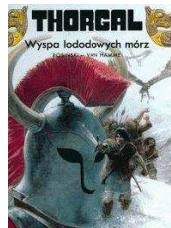
- 3 Bartosz Pietrzak
- 4 Lance Oszko
- 5 Tomasz Świdorski
- 8 Mariusz Czach
- 9 Michalina Biedrzycka
- 13 Piotr Terszel
- 14 Ewa Białołęcka  
Michał Stawski
- 25 Adam Lewandowski
- 29 Dominika Sarach
- 30 Agata Słomińska



# NABYTKI BIBLIOTEKI GKF

Komiksy: sierpień - październik 2009

Gaiman Neil	Sandman. Zabawa w ciebie cz. II
Gaiman Neil	Sandman. Panie łaskawe cz. I
Gaiman Neil	Sandman. Panie łaskawe cz. II
Gaiman Neil	Sandman. Pora mgieł cz. I
Gaiman Neil	Sandman. Refleksje i przypowieści cz. II
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Wyspa lodowych mór
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Gwiazdne dziecko
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Alinoe
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Oczy Tanatloca
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Między ziemią a światłem
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Władca gór
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Niewidzialna forteca
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Piętno wygnańców
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Wilczyca
Rosinski, Sente	Thorgal. Tarcza Thora
Rosinski, Van Hamme	Thorgal. Ofiara



## ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Grudzień 2009 (pewność wydania 95%)

### DZIECI DARWINA (DARWIN'S CHILDREN) – GREG BEAR

Wydawca: Solaris. Data wydania: 2 grudnia 2009

### LUKE SKYWALKER I CIENIE MINDORA (LUKE SKYWALKER AND THE SHADOWS OF MINDOR) – MATTHEW WOODRING STOVER

Wydawca: Amber. Data wydania: 3 grudnia 2009

### OSTRZE TYSHALLE'A, CZĘŚĆ 2 (BLADE OF TYSHALLE) – MATTHEW WOODRING STOVER

Wydawca: MAG. Data wydania: 4 grudnia 2009

### POWRÓT KARMAZYNOWEJ GWARDII, TOM 2 (RETURN OF THE CRIMSON GUARD) – IAN CAMERON ESSLEMONT

Wydawca: MAG. Data wydania: 4 grudnia 2009

### KROKI W NIEZNANE. ALMANACH FANTASTYKI 2009

Wydawca: Solaris. Data wydania: 7 grudnia 2009

### DECATHEXIS – ŁUKASZ ŚMIGIEL

Wydawca: Grasshopper. Data wydania: grudzień 2009

### FANTASTYKA I FUTUROLOGIA T.2 – STANISŁAW LEM

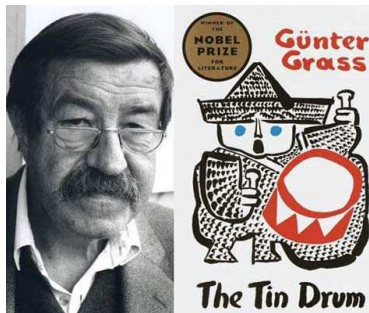
Wydawca: Agora. Data wydania: 30 grudnia 2009



Na podstawie serwisów:  
Esensja.pl,  
Katedra.nast.pl,  
Solarisnet.pl  
przygotował  
Janusz Piszczek

# NIUSY

## GRASSOMANIA NA PÓLWIECZE



Przez cały październik trwały w Gdańsku imprezy (wizyta pisarza oraz liczne wystawy, dyskusje i happeningi) poświęcone pięćdziesiątej rocznicy wydania *Blaszanego bębena*.

Jako ciekawostkę warto tu przypomnieć, iż ta arcygdańska powieść była w PRL-u na indeksie (dopiero pod koniec lat 80. ukazało się jej pierwsze tłumaczenie – ale z ingerencjami cenzury); do polskich kin nie trafiła też jej równie głośna ekranizacja (i to mimo licznego udziału polskich aktorów).

jpp

## REMUS W ŻAKU

W gdańskim klubie studenckim „Żak” odbywał się kilkudniowy benefis Zdzisława Górskiego z Teatru Snów. W jego ramach 1 października na parkingu przy „Żaku” zaprezentowany został spektakl teatralny *Remus* – na motywach kaszubskiej powieści fantastycznej Aleksandra Majkowskiego.

jpp

## PIERWSZA POLSKA ANIMACJA 3D

To najnowszy film Tomasza Bagińskiego – zatytułowany *Bieg*. Do obejrzenia w sieci Multikino oraz dostępny w internecie.

jpp

## WODA NA LUNIE

Zbombardowanie przez NASA zaciemnionego „od zawsze” księżycowego krateru ostatecznie udowodniło obecność H<sub>2</sub>O na naszym naturalnym satelicie.

Prawdopodobnie dlatego, iż tym razem obyło się bez ofiar w ludziach (ani nawet w Szernach) – prezydent USA otrzymał pokojową Nagrodę Nobla.

jpp

## RETOSPEKTYWA PIOTRA SZULKINA

Odbędzie się w dniach 21-22 listopada w warszawskim kinie „Świt”.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## POLSKIE STOWARZYSZENIE KOMIKSOWE

Zawiązało się w stolicy. Powstało ono w wyniku działania grupy entuzjastów i propagatorów sztuki komiksu, do czego impulsem była postępująca integracja środowiska w Warszawie, Radomiu i Gdańsku. Wśród członków-założycieli znajdują się zarówno artyści i wydawcy, jak też fani komiksów. Polskie Stowarzyszenie Komiksowe ma formę stowarzyszenia rejestrowego i jest pierwszym w Polsce stricte komiksowym stowarzyszeniem skupiającym się na propagowaniu tej dziedziny sztuki. Pierwszy zarząd tworzą: Paweł Timofiejuk (prezes zarządu), Tomasz Pastuszka (wiceprezes zarządu), Konrad Hildebrand (wiceprezes zarządu), Jacek Jastrzębski (skarbnik) oraz Olga Wróbel (sekretarz).

wg. [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## RARKA DLA FANÓW PROFESORA

12 listopada – to oficjalna data wprowadzenia do księgarń pierwszego polskiego wydania *Legendy o Sigurdzie i Gudrun*: nieznanego nam dzieła Tolkiena.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## TYM RAZEM SCENARIUSZ-ADAPTACJA

Czwarty film o karaibskich piratach powstanie w oparciu o powieść Tima Powersa *Na dziwniejszych pływach*, do której prawa studio Disneya kupiło w 2006 roku. To piracka opowieść o poszukiwaniu źródła wiecznej młodości. Scenarzyści serii wykorzystali schemat fabularny powieści – dopasowując go do świata kapitana Jacka Sparrowa. Premiera obrazu *Pirates of the Caribbean: On Stranger Tides* planowana jest na lato 2011 roku.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## OFICJALNE HONORY KOMIKSOWE

Z okazji jubileuszowego XX MFKiG – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Honorowe Odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej” najbardziej (i najdłużej) zaangażowanym w organizację tej imprezy następującym osobom: Wojciechowi Birkowi, Witoldowi Idczakowi, Piotrowi Kasińskiemu, Tomkowi Piorunowskiemu, Markowi Skotarskiemu, Krzysztofowi Skrzypczykowi, Tomaszowi Tomaszewskiemu, Danucie Wadze, Robertowi Wadze. Pierwszy raz w historii działacze branży komiksowej otrzymują tak wysoki dowód uznania – i to konkretnie za swoją pracę na rzecz polskiego komiksu. Ponadto Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis” otrzymał Bogusław Polch, zaś „Nagrodę Specjalną”, czyli list gratulacyjny od ministra z okazji sześćdziesiątych piątych urodzin plus czek, otrzymał Tadeusz Baranowski. Uroczystość odbyła się w Łodzi podczas MFKiG.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## BAGIŃSKI ANIMUJE PENDERECKIEGO

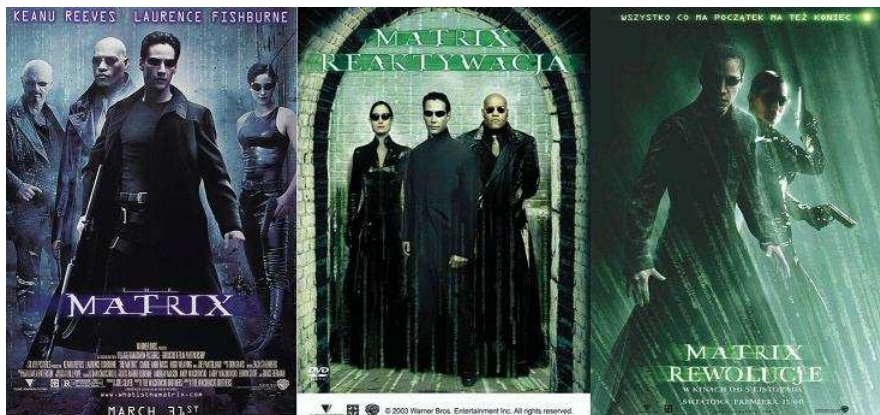
Wyprodukowane przez TVP-2 telewizyjne widowisko *Siedem bram Jerozolimy* Jarosława Minkowicza i Tomasza Bagińskiego (będące połączeniem koncertu Krzysztofa Pendereckiego z animacjami) otrzymało, po kilku wcześniejszych wyróżnieniach, nominację w kategorii „sztuka” do prestiżowej nagrody przemysłu telewizyjnego – Emmy. Ogłoszenie laureatów nastąpi 23 listopada w Nowym Jorku.

jpp

## WYBRANIEC W TVN

W październiku ta komercyjna stacja przypomniała trzy części *Matrixa*.

jpp

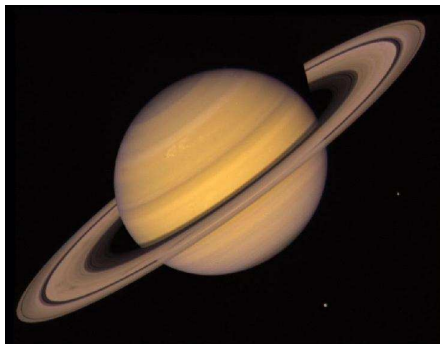


## NADCIĄGAJĄ PREDATORZY

Adrien Brody przejmie, po Anroldzie Schwarzeneggerze i Danny'm Gloverze, schedę pogromcy kosmosmitów w filmie *Predators*. Oddziałowi jego żołnierzy przyjdzie zmierzyć się nie z jednym, lecz kilkoma łowcami w maskach. Premiera zaplanowana jest na lipiec przyszłego roku.

wg. [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## NOWO ODKRYTY PIERŚCIEŃ SATURNA



6 października br. ogłoszono odkrycie słabego dysku materii w płaszczyźnie orbity księżycy Febe. Dysk ten można określić mianem drugiego pierścienia. Jest on nachylony pod kątem 27° do płaszczyzny równikowej Saturna i jego systemu pierścieni. Rozciąga się na przestrzeni od 128 do 207 promieni planety. Orbita księżycy Febe znajduje się w średniej odległości 215 promieni Saturna. Jest on około 20 razy grubszy niż średnica Saturna. Cząsteczki pierścienia pochodzą prawdopodobnie od uderzeń meteoroidów w Febe. Materia tego pierścienia migruje od warstw wewnętrznych na skutek promieniowania słonecznego. Prawdopodobnie ten

właśnie proces jest przyczyną istnienia dwóch tonów barw na innym księżycu - Japęcie. Pierścień ten pomimo swoich dużych rozmiarów jest praktycznie niewidoczny. Został wykryty w wyniku obserwacji prowadzonej w podczerwieni przez teleskop Spitzera. Odkrycia dokonali Anne J. Verbiscer i Michael F. Skrutskie (z University of Virginia) oraz Douglas P. Hamilton (z University of Maryland, College Park).

wg. [www.wikipedia.pl](http://www.wikipedia.pl)

## POLSKI REKORDZISTA

Podczas odbywających się w Poznaniu targów branży gier komputerowych „Poznań Game Arena” – pobito dotychczasowy rekord Guinnessa w kategorii najdłuższej trwającej rozgrywki w grze FPS. Nowy rekord, należący do Piotra Wysockiego, wynosi obecnie 25 godzin, 59 minut oraz 59 sekund i został ustanowiony w dniach 16-17 października 2009 r.

wg. [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## NOWY-STARY BRADBURY

W księgarniach jest dostępny zbiór opowiadań grozy *Październikowa kraina* – będący debiutem klasyka literatury science fiction (*Kroniki marsjańskie*) Raya Bradbury'ego.

wg. [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## POLAK ZA OCEANEM

„Screams of Terror”, amerykański e-magazyn zajmujący się horrorem, zamieścił na swoich łamach opowiadania Krzysztofa T. Dąbrowskiego *Widziadło* (*Hallucination*) i *Piętno* (*Stigma*; oba w tłumaczeniu Anety Szaraniec-Sandeckiej) oraz *0-700* (*Sex line*) i *Moje Ciało?* (*My Body?* – tych przekładów dokonała Monika Olasek).

wg. [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KOMIKSOWE POMORZE NA SUCHANINIE

Od 19 października w gdańskiej Pracowni Komiksowej (filia WiMPB) można było oglądać, wspomnianą już na tych łamach, wystawę Tomasza Meringa *Pomorze w komiksie*.

jpp

## NAGRODA IM. JERZEGO ŻUŁAWSKIEGO 2009

Główną Nagrodę otrzymał Rafał Kosik za powieść *Kameleon*. Złote Wyróżnienie otrzymał Krzysztof Piskorski za powieść *Zadra* (t. I). Srebrne Wyróżnienie otrzymała Anna Brzezińska za powieść *Ziemia niczyja*. Nagrody w Kategorii Specjalnej za opowiadanie w 2009 r. nie przyznano. Oprócz nagrodzonych – do Nagrody nominowane były następujące powieści, wymienione w kolejności wg oceny Jury: *Miasto dusz* Wojciecha Szdy, *Fryne hetera* Witolda Jabłońskiego oraz *Chwała ogrodów* Anny Brzezińskiej i Grzegorza Wiśniewskiego. W kategorii opowiadania jedyną nominację otrzymał utwór *Światy Dantego* Anny Kańtoch. Laureatom i nominatom tej profesjonalnej nagrody literackiej – gratulujemy!  
redakcja „INFO”



## PIĘTNASTOLETNIK „MIŁOŚĆ BLONDYNKI”

Dyskusyjny Klub Filmowy przy Uniwersytecie Gdańskim świętował w październiku jubileusz swego istnienia. Gratulujemy – oraz przypominamy, że GKF-owi zdarzyło się kilkakrotnie z nim współpracować (przy organizacji seminariów filmowych na UG).

jpp

## PIERWSZY KOMIKS W PEŁNI KASZUBSKI

W październiku ukazał się komiks Jóna Natrzecy (scenariusz) i Romana Kucharskiego (rysunki) *Szczenię Święców*. Będzie on m.in. wykorzystywanych w pomorskich szkołach nauczających kaszubskiego.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## FESTIWAL HORRORÓW

Pod koniec października sieć kin Multikino i Silver Screen już po raz trzeci, nawiązując do amerykańskiego święta Halloween, zorganizowała przegląd filmów grozy – i to tych obrazów z ostatnich lat, które nie trafiły do oficjalnej dystrybucji w naszym kraju.

wg: [www.stopklatka.pl](http://www.stopklatka.pl)

## KULTURALNY HALLOWEEN

W wigilię Wszystkich Świętych widzowie warszawskiego kina „Kultura” mieli okazję przeżyć wieczór grozy podczas Halloweenowego Maratonu Filmowego. Zaprezentowano trzy wampiryczne filmy: *Pozwól mi wejść*, *Cień wampira* i *Vampire Hunter D: Żądza krwi*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## HISTORIA NAJNOWSZA NA DUŻYM EKRANIE

W Tbilisi rozpoczęły się zdjęcia do filmu Renny’ego Harlina (*Szklana pułapka 2*, *Koszmar z Elm Street 4*, *Długi pocałunek na dobranoc*) – opowiadającego o niedawnej wojnie gruzińsko-rosyjskiej. Jako Micheila Saakaszwiliego, prezydenta Gruzji, zobaczymy Andy’ego Garcję. Trwają spekulacje co do obsady roli polskiego prezydenta. Zdaniem redakcji „Info” – idealnie pasowałby tu Ian Holm.

jpp



## **POWRÓT MAD MAXA – ALE BEZ GIBSONA?**

Charlize Theron i Tom Hardy zagrają główne role w filmie *Mad Max: Fury Road*, czyli czwartej opowieści z serii o przygodach postapokaliptycznego wojownika australijskich bezdroży. Zdjęcia zaplanowano na sierpień przyszłego roku. Wyreżyseruje, według własnego scenariusza, twórca serii – George Miller.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## **CINEMA CITY GROZY**

30 października widzowie kin Cinema City mieli okazję uczestniczyć w zabawie z okazji Halloween. W ramach maratonu filmowego obejrzeć można było najlepsze horrory ostatnich lat. Każde kino zaproponowało inny zestaw tytułów.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## **PIĘCIOKOLOROWY TELEWIZOR**

Firma Sharp opracowała odbiornik telewizyjny, w którym gama barw powstawałaby nie tylko w oparciu o trzy podstawowe kolory używane w elektronice (czerwony, zielony, niebieski), ale również o punkty w kolorach morskim i żółtym. Ma to zwiększyć naturalność obrazu takich obiektów, jak morze, niebo czy lód oraz złoto czy mosiądz. A co z... nadajnikiem?

jpp

## **MOŻE KTOŚ Z NASZYCH STAMTAĆ NAPISZE?**

27 października otwarto w londyńskiej Idea Generation Gallery ponad dwutygodniowy festiwal grozy spod znaku studia Hammer – filmy, zdjęcia, gadzety, plakaty, książki.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## **KATASTROFA VON TRIERA**

Najbardziej kontrowersyjny z europejskich reżyserów przygotowuje się do realizacji katastroficznego dramatu pt. *Melancholia*. Będzie to opowieść o zagrożeniu, jakie spadnie na Ziemię, gdy zbliży się do niej kilkakrotnie większa planeta o takiej właśnie nazwie. Zdjęcia zaplanowano na lato 2010 roku

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## **ANTYCHRYST NAGRODZONY**

Kontrowersyjny horror Larsa von Triera (notabene omówiony w poprzednim numerze „Info”) został laureatem tegorocznej Nordic Council Film Prize. Jej organizatorzy za cel stawiają sobie promowanie filmów oryginalnych, a zarazem zakorzenionych w nordyckiej kulturze i tradycjach. Do Nordyckiego Zgromadzenia Filmowego należy pięć krajów: Dania, Szwecja, Norwegia, Finlandia oraz Islandia; każdy z nich ma prawo zgłosić do konkursu po dwa filmy.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



# Prawo frankensteina

(Leonid Kudriawcew: trylogia „Essutil Quack”,  
część II - „Prawo metamorfa”, Solaris 2000



Essutil Quack wykaraskał się (bo sformułowanie „uszedł cało” raczej tu nie pasuje) z megaafery z kradzieżą ciał i napadem na centralny cyber bankowy. Nieważne ile lat upłynęło od czasów nam współczesnych – wciąż na nieuczciwych spekulacjach giełdowych można zbić nielichą forszę (a dokładniej: infoforsę), a przestępcza mafia załatwia po cichu swoje wewnętrzne porachunki. Bohater oczyścił się z zarzutu bycia nielegalnym tułaczym programem i nie ścigają go już cybergliniarze. Szkopuł w tym, że teraz właśnie naprawdę przestał być pechowym turystą, zostając stałym rezydentem cybera numer 12 – co prawda z kontem bankowym wypełnionym infoforsą z odszkodowania za utratę ciała. Zyskał też przyjaciółkę, tak jak on bytującą prawie wyłącznie w rzeczywistości wirtualnej. Ta właśnie przyjaciółka-dziennikarka zasugerowała Quackowi zarabianie na życie jako prywatny detektyw. Kapitalne znaczenie stanu konta dla wirtualnego życia zostało przez Kudriawcewa uzasadnione bardzo zwięźle: otóż w cyberach cały czas ma miejsce ucieczka informacji i ta „dzika” informacja kumuluje się w negatywne pole, powodujące, że wcześniej czy później wszystko, co tam przebywa, ulega degradacji. Samochody rdzewieją, kolory płowieją, a tułacze programy umierają. Można temu zapobiec używając stale specjalnych programów konserwujących, które naturalnie sporo kosztują. Tak więc bezrobotnemu grozi w cyberze-12 dużo więcej, niż tylko brak środków na piwo w „Krwawej Mary” czy dobre papierosy. A że Essutil Quack potrzebuje i piwa, i papierosów, i utrzymujących w formie „koncentratów”, musi znaleźć legalne zajęcie. Pół roku, które upłynęło od zakończenia „Polowania na Quacka” oraz środki z odszkodowania nasz bohater poświęcił zatem na kurs dla prywatnych detektywów oraz zakup wirtualnego domu. Spotykamy go siedzącego w gabinecie i – a jakże – białołącego oraz na wszystkie możliwe sposoby analizującego swoją możliwą przyszłość, gdy... pojawia się pierwszy klient.

„Prawo metamorfa” ma większość wad wymienionych przeze mnie w artykule na temat pierwszej części trylogii. Poza wspomnianym nerwowym słowotokiem bohatera ponownie potykamy się o niekonsekwencje lub niedoróbki fabuły. Przykładowo: pierwsze zadanie Quacka jako detektywa kieruje go do chińskiego cybera, o którym zleceniodawca mówi, iż Quack pół roku wcześniej w nim był i sporo narozrabiał. Tyle że wystarczy powrócić do pierwszego tomu, by skonstatować, że podczas swych przygód związanych z poszukiwaniem ciała bohater odwiedził cyber nie chiński, lecz afrykański. Również tłumacz nie przestaje płodzić anglizmów na określenie słów nie mających z angielskim nic wspólnego. „Płytkę bezpieczeństwa” chroniącą Quacka w chińskim cyberze przechrzcił na „saver”, do tego z niewiadomych powodów pozostawiając w części tekstu wspomnianemu przedmiotowi rodzaj żeński. Doceniam translatorską inwencję, ale „ta saver” to już chyba przesada. Dochodzi do tego niekonsekwencja pisowni – potykamy się a to o przestarzały już w języku polskim zapis „gadget”, to o fonetycznego „bodygarda”. A propos kiksów tłumaczeniowych, to moim ulubionym jest zdecydowanie „czapeczka bez szwów”. Nie znający oryginału czytelnik może zachodzić w głowę, jakim cudem Essutil ze sporej odległości i patrząc na faceta od frontu, widzi, że jego czapka nie posiada szwów. Wyjaśnienie jest proste – chiński starosta nosił nakrycie głowy bez... ronda.

Kontakt bohatera z kompletnie odmiennym środowiskiem posłużył autorowi jako pretekst do włożenia w usta (lub raczej umysł) Quacka pewnych rozważań natury ogólnoludzkiej, żeby nie rzec – filozoficznej. Essutil poddaje moralnej analizie prawa panujące w chińskim cyberze, zamieszkałym wyłącznie przez tułacze programy i utrzymującym się z zarobionych przez nie infopieniędzy. Źródła tych zarobków są mocno szemrane – wytwarzanie tanich podróbek towarów, fundowanie turystom nielegalnych rozrywek zaspokajających wypaczone gusta oraz zwykły rozbój. Jak widać i w tym przypadku Kudriawcew nie wykazał się fantazją, kopiując fakty znane czytelnikowi z bynajmniej niefantastycznej rzeczywistości, mino iż akurat w powieści „chińskość” jest umowna: tą nazwą określa się wszystkie „nieprawomocne” cybery. Chociaż czy naprawdę takie są? Stróże prawa trzymają się co prawda od ich terenu z daleka i przymykają oczy na nielegalne sposoby zarabkowania, bowiem „wielki świat” jest stałym klientem przybytków „chińskiej” rozrywki. Społeczeństwo nielegalnego cybera rządzi się jednak własnymi, restrykcyjnie przestrzeganymi regułami, choć ich sens moralny jest mocno dwuznaczny. „Przeznaczeniem prawa” w cyberze-122 jest „podtrzymywanie norm zachowania”, dających cyberowi i jego społeczności „maksymalną szansę przeżycia”. Dla wyobcowanej grupy, walczącej o przetrwanie, nie liczy się jednostka, jak również moralność, ważna ich zdaniem „tylko dla każdej myślącej istoty oddzielnie”. W rozmowie z Essutilem chiński starosta wprost odmawia uczuciu miłosierdzia racji bytu, gdyż – okazane przedstawicielowi innego cybera – najprawdopodobniej zmniejszy szanse przetrwania własnej społeczności. Będąc pod wrażeniem tych rewelacji Quack dopiero zaczyna rozumieć, w co się wpakował. By rozwiązać zagadkę (a właściwie dwie, bo drugie zadanie otrzymał od starosty) musi współpracować z istotami, które nie są ludźmi (choć stanowią wytwór ludzkich umysłów), kierują się obcą moralnością i niezrozumiałą logiką.

Mieszkańcy chińskiego cybera to w gruncie rzeczy społeczność getta – warząca się we własnym sosie, pozbawiona możliwości legalnego podróżowania, fascynująca się „wielkim światem” czyli realnym życiem poza cyberami. Wychowani w realiach walki o przetrwanie, są znacznie bardziej zdeterminowani, by przed do przodu i realizować swoje cele. Ta obserwacja doprowadza Quacka do refleksji: co się stanie, gdy pewnego dnia „chińskie” tułacze programy zdołają przeniknąć do oficjalnych cyberów, a potem do realnego świata? Jak ułoży się współistnienie na równych prawach ludzi i istot, które stworzyli – jak wydaje się snującemu rozważania Essutilowi – na swój obraz i podobieństwo, naśladując Boga? Istot, które, obdarzone rozumem i zdolnością do rozwoju, przekształcają się w coś coraz bardziej nam obcego? Czy pewnego dnia powstanie państwo cyberów, w którym ludzie będą tylko gośćmi, czy też może w wyniku wojny myślące programy opanują świat i niczym potwory Frankensteinia zabiją swych twórców? Takie rozważania mają dla Quacka podwójne znaczenie, bowiem niezależnie od przyszłości świata niepokoi go jego własny los – zadaje sobie pytanie, czy pomimo utraty ciała wciąż pozostaje człowiekiem, czy też jego człowieczeństwo zostaje stopniowo wypierane przez cechy tułaczego programu, którym przecież jest od pół roku, a także: czy warto o zachowanie tego człowieczeństwa walczyć, czy też lepiej pogodzić się z faktem, że dla „wielkiego świata” człowiek Essutil Quack należy już do przeszłości.

Pomimo wymienionych wad – w porównaniu z „gonią go, a on ucieka” z pierwszego tomu akcja drugiego jest znacznie bogatsza i ciekawsza. Kierując się rezultatem wielosłownych rozważań (Kudriawcew chyba postawił sobie za punkt honoru przedstawić absolutnie w całości proces dedukcji zachodzący w mózgu detektywa) Quack podąża tropem ściganych, ponownie demonstrując (co jest już znacznie bardziej uzasadnione, zważywszy ukończenie specjalistycznego kursu) zręczność, szybkość, celność strzału i opanowanie – żeby nie rzec: stoicki spokój

podczas negocjacji. Autorowi udało się skonstruować fabułę prawdziwego kryminału, pełną zaskoczeń i nieoczekiwanych zwrotów akcji, co ładnie równoważy dyżurny słowotok bohatera. Zresztą ten słowotok nie ogranicza się już do bezpłodnego labiedzenia, a wreszcie czemuś służy: czy to (jak wcześniej wspomniałam) detektywistycznej dedukcji, czy też rozważaniom natury społeczno-moralnej, które, co się potem okaże, mają pewne cechy – jak to ujął Quack – prekognicji. W drugiej połowie tomu dynamika akcji różnie i chwilami naprawdę trudno oderwać się od lektury. Finał jest nietypowy, bowiem główny bohater nie jest jego centralną postacią. To nie on wkracza na scenę z bronią gotową do strzału, by spróbować nie dopuścić do działania „prawa metamorfa”, będącego faktycznie początkiem wojny mieszkańców cybera-122 z resztą świata. Mimo iż niepewny własnej tożsamości, Quack nie waha się, po czyjej stronie tego konfliktu stanąć. Pozostawiamy go w zadumie nad wzajemnymi relacjami światów cyberów i ludzi, pełnego obaw, czym skończy się dla ludzkości zabawa w Boga: stworzeniem sobie śmiertelnego wroga czy też może partnera?

**Gata**

**Marian Pilot**  
*Karzeł pierwszy, król tutejszy*  
 Warszawa 1976  
 Czytelnik



## BRONOWICE PO LATACH

Pośród młodopolskiej literatury niepoślednie miejsce zajmuje *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Dramat, odczytywano zgodnie z tradycją jako projekt polskiej rzeczywistości społecznej, w której – zgodnie z pozytywistyczno-modernistyczną manierą – poszczególne warstwy łączyłaby świadomość współzależności (czyżże wszak była młodopolska chłopomania, jeśli nie parodią estetycznie umotywowanej realizacji pozytywistycznego postulatu pracy organicznej?). Legenda,

jaka narosła wokół *Wesela* i symboliczny charakter sztuki na trwałe wpisały ją do kanonu rodzimej tradycji literackiej. W ten sposób dramat Wyspiańskiego przekroczył swą epokę i do dziś jest aktualny, o czym świadczą próby jego reinterpretacji. Jedną z nich (i nie oznacza to, że ostatnią) podjął Marian Pilot w *Karle pierwszym, królu tutejszym*. Z utworem Wyspiańskiego powieść Pilota łączy sytuacja narracyjna – wesele. Już po lekturze pierwszych zdań czytelnik odnosi (słuszne) wrażenie, że autor *Karla pierwszego*... traktuje (analogicznie jak Wyspiański) ową uroczystość w sposób pretekstowy. O ile jednak autor *Wesela* zachowuje swoisty realizm, o tyle Pilot podporządkowuje opis wesela wymogom konwencji groeskowej. Dystans narratora do zdarzeń podkreśla absurdalność sytuacji, w jakiej znaleźli się bohaterowie powieści. Wesele w utworze Pilota odbywa się niejako połowicznie, bez panny młodej. Została ona w Australii, skąd powraca syn Zbożennego, by poinformować rodzinę o ślubie. Zgodnie z wiejską (kultywowaną do dziś) tradycją – dopełnieniem obrządku kościelnego sugerowanego przez



ogólnikowe uwagi o ślubie „przez telefon”, jest huczna weselna biesiada. Jej uczestnicy to zbiorowy bohater utworu Pilota. Bardziej typy niż charaktery – zaproszeni goście reprezentują polskie społeczeństwo w skali „mikro”, którego wady zostały skondensowane, a indywidualne cechy poszczególnych postaci okrojone do niezbędnego minimum. Jednocześnie Pilot nie rezygnuje z realizmu scen weselnych, oddając egzotykę środowiska wiejskich karierowiczów. Relacje między nimi, wzajemne resentymenty przedstawione zostały w całym bogactwie, podobnie jak pieniactwo i chęć życia na pokaz, zgodnie z sarmacką mentalnością wyrażającą się w maksymie: „zastaw się, a postaw się”. Symptomatyczne pod tym względem są przechwałki ojca pana młodego, wykrzykiwane pod adresem gości: *Ja powiem, ja tak nawet powiem komu, jakby komu trzeba było powiedzieć: mnie, Zbożennego, Bogu dzięki, na to stać, żeby wesele wystawić nie to, że dla kogo jednego, ale nawet, jakby już na to przyszło, dla całkiem nikogo!* (s. 25–26).

Pozornie zgodna zabawa rychło okazuje się grą pozorów i próbą sił w układach władzy, a wiejska elita zostaje zaproszona do „pokoju ustronnego”, by fetować ślub syna gospodarza. Rozmowy, jakie wiodą tam powieściowi promienci, to reminiscencja a zarazem parodia dialogów z *Wesela*. Jednocześnie można odnaleźć w nich echa scen balu dla weteranów, zorganizowanego w Nawłoci z *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego. Obie powieści – tak Żeromskiego, jak i Pilota – zbliża duszna atmosfera i świadomość własnego cynizmu i zakłamania bohaterów. Wzajemne animozje przedstawicieli władzy nieobce są uczestnikom wesela tym bardziej, że alkohol wyzwał w prominentach zadawnione urazy i właśnie, którym dają wyraz w publicznej awanturze o naturę świń i ludzi. Wyzwanie układom rzuca Wierszokleta-Murowany, jednak i on czyni to niejako bezosobowo; w chwili, gdy Zbożenny dla żartu rozpoznaje w nim redaktora Wójcika. Rozdrażniony pokpiwaniem z własnej osoby, wykrzykuje: *taki się znajdzie, co takiemu szpec – prezesowi jak Uryka przyszwajduje. Kto taki? (...) Te taki właśnie, co go tu nie ma (...) . murowanego może i nie ma (...), ale czy to znaczy, że i jego głowy nie ma?* (s. 88–89).

Ów demaskatorski gest Wierszoklety inicjuje rozpad gry pozorów, nakazującej weselnym gościom traktować przyjęcie w taki sposób, jakby oczywistością nań była obecność tylko pana młodego. Zaczynają dostrzegać zarówno absurdalność sytuacji, która stała się ich udziałem, jak i mówić o tym, przełamując swoiste tabu,

ustanowione przez Zbożennego. Nie potrafią jednak znaleźć alternatywy dla *status quo*, brną więc w pozorność i fikcję aż do finałowego „pospolitego ruszenia” – w takt weselnej przysiężki – do Australii. W tym przypadku symbolizuje ona bliżej nieokreślone i wykraczające poza granice ludowej wyobraźni miejsce, synonim wszechmożliwości. Jedynym, który oparł się temu „owczemu pędowi”, czy też (by pozostać w kręgu symboli wielokrotnie przywoływanego tu dramatu Wyspiańskiego) chocholemu tańcowi jest rejestrujący potajemnie uroczystość Kołchoznik. Jest on w utworze Pilota swoistym chłopomanem, deklarującym: *mam dobre podstawy (...). też cham, tyle, że zreformowany. I chamstwa amator, można też powiedzieć* (s. 64). To zaś, czego był świadkiem kwituje słowami *gry i zabawy ludu polskiego* (s. 146).



Stwierdzenie Kołchoznika nie stanowi jednak finału *Karla pierwszego*.... Komentarz reportera uzupełniony zostaje charakterystyczną dla baśniowej konwencji uwagą narratora: *I ja tam byłem* (s. 146). Podobnie jak w macierzystym kontekście baśni słowa te mają niejako uwierzytelnici prezentowane zdarzenia, które dzięki owemu zwrotowi czytelnik przyjmuje z perspektywy naocznego świadka. W odniesieniu do utworu Pilota „zapożyczona” struktura nie harmonizuje z optymistycznym zakończeniem. Podobnie finałowy taniec *Wesela* nie pełni analogicznej funkcji, co choćby polonez w Mickiewiczowskim *Panu Tadeuszu*. Oba jednakże twórców – tak Pilota, jak i Wyspiańskiego – łączy surowość oceny współczesnych im rodaków, którzy nie potrafią zapomnieć o resentymentach, a zjednoczyć potrafią się jedynie po to, by w bezsensownym zrywzie zaprzęścić przyszłość. Bronowice i niedookreślona poznańska wieś dzieli wiele – to zaś, co łączy, nie napawa optymizmem.

Adam Mazurkiewicz

Fotografy z filmów *Wesele*

Wojciecha Smarzewskiego oraz Andrzeja Wajdy

## PÓLKA Z DVD



# Wielkie parcie

Dawno, dawno temu, w ubiegłym stuleciu, dwa mocarstwa były w stanie zimnej wojny. I oba rozwijały w tajemnicy programy wojny parapsychicznej...

Brzmi to jak bajka, lecz jest – najprawdziwszą prawdą.

O radzieckim programie parapsychologicznym wiadomo dokładnie tyle, że istniał; o amerykańskim natomiast napisano kilka książek, mamy więc pełną wiedzę o realizowanym w Stanach Zjednoczonych tajnym programie *Stargate*, poświęconym parapsychicznemu szpiegostwu *alias* zdalnemu widzeniu (*remote view*). Dziś weterani tej działalności prowadzą prywatną firmę, *Remote Viewing Instructional Services, Inc.*, obecną w Internecie pod adresem *rvviewer.com* – i tyle całej tajemnicy. Czy USA miały w zanadru coś jeszcze, historia na razie milczy, lecz lukę w naszej wiedzy śpieszy zapłacić film *Push* Paula McGuigana.

Twórcy tego obrazu starają się wielce, by pokazać nam coś, co odbiegałoby przynajmniej w nazwie (a w miarę możliwości i w objawach) od oklepanej normy. Mamy więc *obserwatorów* (*watchers*) zajmujących się nie tyle prekognicją, co raczej scalaniem obrazu przyszłości ze stale zmieniających się zamiarów innych ludzi, a także *nosicieli* (*movers*), czyli banalnych telekinetyków o bynajmniej nie banalnych mocach. Z kolei *nakłaniacze* (*pushers*) manipulują umysłami, umieszczając w nich kłamstwa i skłaniając innych do działania na własną zgubę, zaś druga, bardziej sympatyczna odmiana tego talentu polega na zdolności wzbudzania współczucia i chęci pomocy. *Węszyciele* (*sniffs*) tropią ludzi jak psy gończe, czemu są w stanie przeciwdziałać maskujące poszukiwanych *cienie* (*shadows*). Są wreszcie faceci zmieniający kształt przedmiotów (*shifters*) oraz tacy, którzy zabijają swoim wrzaskiem, czyli *krzykacze* (*bleeders*).

Tu przerwę wyliczankę, aby stwierdzić, że trochę przedobrzo. Muszę się przyznać, że bardzo się starałem wziąć krzykaczy poważnie (infradźwięki, mury Jerycha, itd.), ale nijak mi się to nie udało: wrzaskliwy zabójca rozmieszał mnie do łez. Faktem jest, niestety, że facet z rozdziawioną gębą wygląda raczej pociesznie, zwłaszcza jeśli jest drobnym Chińczykiem usiłującym wzbudzić grozę. Poza tym... po co ten zgiełk? zastanawiałem się mimo woli; czy szczęśliwi posiadacze wypasionych zestawów kina domowego mogliby doświadczyć choć minimalnego krwawienia z nosa podczas filmu? Nic z tego (a szkoda!), bo to przecież niesłyszalne częstotliwości zabijają – ale bezgłośny krzykacz byłby na pewno jeszcze zabawniejszy. I to proszę sobie zapamiętać, jeśli ktoś chciałby nakręcić parodię filmu *Push*: kompletna cisza, tylko w oddali widać psy, mucha penetrująca jamę ustną krzykacza pobzykuje smętnie, a on sam sinieje, sinieje...

Poza krzykaczami także węszyciele zachowują się groteskowo, obwąchując wszystko, co się da, na całkiem zwierzęcą modłę. Jak rozumiem, ich talent ma naśladować umiejętności jasnowidza, który odnajduje zdalnie człowieka mając do dyspozycji przedmiot związany z nim mentalnie. No, ale jasnowidze jakoś nie węszą, co pewnie uznano za mało filmowe.

Z kolei nakłaniaczym coś się robi z oczami, kiedy nakłaniają, ale poza widzami nikt tego nie dostrzega, zwłaszcza ofiary manipulacji, które powinny coś zwęszyć, ale to przecież robią za nich węszyciele, więc nic dziwnego, że nawet najbardziej obcy z tematem wskazują ochoczo na haczyk. Trudno nie odnieść wrażenia, że winowajcą jest tu głównie ów nastoletni Murzyn analfabeta, będący podstawowym adresatem każdego amerykańskiego filmu, bo przecież bez jasných wizualnych wskazówek mógłby nie zrozumieć, że coś się dzieje – i że nie samo z siebie, tylko ktoś to robi.

No dobra, dosyć tego znęcania się. Wzorem myśliwych ze skeczu Monty Pythona nigdy bym się nie znęcał nad filmem, którego nie lubię. A ten uważam (mimo wymienionych smaczków) za całkiem sympatyczny.

Po pierwsze fabuła: mamy zły Wydział eksperymentujący na ludziach niczym jakaś nazistowska instytucja (od których podobno wszystko się zaczęło), mamy uzdolnionych parapsychicznie

zbiegów oraz podobnie utalentowanych agentów, którzy na nich polują, a także nie całkiem wolnych strzelców na usługach mafii. Ci pierwsi starają się umknąć tym drugim, a już najlepiej zniszczyć Wydział, na co w filmie szansa się pojawia. Interesujące jest planowanie akcji na podstawie oglądu przyszłości, lecz rzecz jasna obie strony to robią, więc obraz zmienia się nieustannie. W końcu najskuteczniejszą taktyką okazuje się brak planowania, a raczej brak wiedzy o planie – co okazuje się trudne, lecz wykonalne.

Drugim atutem są efekty specjalne. Mam tu na myśli przede wszystkim pojedynki telekinetyków, bo do malowniczych zniszczeń dokonywanych przez krzykaczy jestem trochę uprzedzony. Gdzieś na pograniczu tego i poprzedniego atutu sytuuje się jedna z pierwszych scen, w której upuszczona we właściwym momencie kulka odgrywa kluczową rolę parę minut później, blokując drzwi położone kilka korytarzy dalej. Właśnie za takie sceny kocham kino SF.

Wreszcie ostatnim, i zapewne największym plusem filmu jest obsada. Parę głównych bohaterów, telekinetyka Nicka Ganta i obserwatorkę Cassie Holmes zagrali Chris Evans (*Fantastyczna czwórka 1-2, W stronę Słońca*) i 13-lletnia (wówczas) Dakota Fanning (serial *Taken, Wojna światów* Spielberga, *Sila strachu* z Robertem De Niro), a w rolę demonicznego czarnego charakteru, nakłaniacza agenta Carvera, wcielił się Djimon Hounsou (*Gwiezdne wrota, Lara Croft 2, Wyspa, Constantine, Eragon*). To pomiędzy nimi rozgrywa się główny konflikt; inne postacie, choć znaczące dla akcji, są z konieczności drugoplanowe.

Najlepiej wypada Dakota Fanning, która mimo młodego wieku jest już doświadczoną aktorką. W duecie Nick-Cassie odgrywa rolę dominującą z racji swego talentu obserwatora; fajnie jest oglądać, jak poucza swego dorosłego partnera, żeby wreszcie zaczął się jej słuchać. Sama Dakota docenia śmieszność tej sytuacji i fakt, że w filmie wypowiada kwestie całkowicie różne od tego, co zdarza się w normalnym życiu. Z kolei Chris Evans gra faceta żyjącego z dnia na dzień, który daje się wyprowadzić z tego stanu jedynie dlatego, że nie ma innego wyjścia. Jak mówi reżyser: *do głowy wpadł mi Chris Evans, który ma w sobie coś takiego, że nawet jak nic nie robi, to jest interesujący*. Oboje tworzą odlotowy duet oparty na sprzecznościach, będący siłą napędową całego filmu. Poza tym rzuca się w oczy, że oboje się prywatnie lubią, co recenzent FilmWeb zinterpretował dość podle jako pedofilię. Muszę zaprotestować z całą mocą: nie ma niczego takiego ani w filmie, ani poza nim. Chris Evans mówi w wywiadzie: *I love that girl, she's a great man (tak, man), co na pewno nie jest wyrazem niczego złego. A dalej: Ma 13 lat, ale ja sam czuję się jak nastolatek, a ona jest dużo dojrzalsza ode mnie. Dobrze się bawimy. Cały dzień sobie żartujemy. Ona jest najmiłszą dziewczynką jaką znam. Uprzejma, dobrze wychowana. Można o niej mówić tylko w superlatywach*. Z kolei Dakota Fanning mówi o Evansie: *Jest wspaiały. Jest dowcipnym i miłym człowiekiem, bez przerwy żartuje i śmieje się. Jest też świetnym aktorem*. Wiem, że żyjemy w czasach, kiedy nie można przytulić dziecka nie narażając się na podejrzenie o pedofilię (co następne pokolenie przypłaci chorobą sierocą) – ale bez przesady. Na pewno nie tym razem.

Widać przywiązywanie dużej wagi do względnego realizmu opowiadanej historii: chodzi o to, że ludzie obdarzeni talentami parapsychicznymi nie są wyróżniającymi się z tłumu mutantami, lecz wyglądają zwyczajnie, jak każdy z nas, a przynajmniej część tej opowieści wydarzyła się naprawdę. Reżyser na przykład wyznaje, że podczas realizacji filmu towarzyszyło mu pytanie: *A jeśli to rzeczywiście ma miejsce? Faktycznie – czy ktoś może zagwarantować, że nie?*

Andrzej Prószyński

P. S. Tytuł recenzji nawiązuje oczywiście do *Wielkiego żarcia*, ale wyraża głównie moje zaniepokojenie sensem tytułu filmu i brakiem jego tłumaczenia. Słowo *push* ma 18 znaczeń jako czasownik i trudno odgadnąć, o które chodzi, a *pusher* oznacza też dealera narkotyków.

**Push** (2009)

średnia ocena: FilmWeb 6,2/10, IMDb 6,1/10

data premiery: 2009-04-24 (Polska),  
2009-01-29 (Świat)

reżyseria: Paul McGuigan

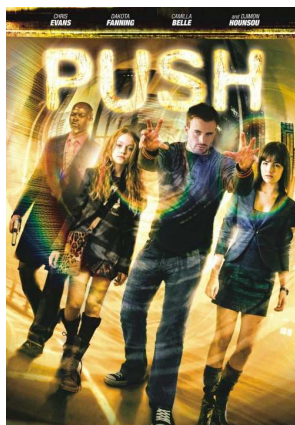
scenariusz: David Bourla

zdjęcia: Peter Sova

czas trwania: 107 min.

dystrybucja: Monolith Films

obsada: Chris Evans (Nick Gant)  
Dakota Fanning (Cassie Holmes)  
Camilla Belle (Alyssa English)  
Djimon Hounsou (agent Henry Carver)  
(wszyscy na plakacie obok)  
Joel Gretsch (ojciec Nicka)  
Scott Michael Campbell (agent Holden)



# SUROGAT NAUKOWEJ FIKCJI

**Tytuł:** Surrogates

**Produkcja:** USA, 2009

**Gatunek:** Tygiel gatunkowy

**Dyrekcja:** Jonathan Mostow

**Za udział wzięli:** Bruce Willis, Miranda Frost, laska z *Silent Hill*, Marsellus Wallace, Dr. Cochrane

**O co chodzi:** Wszyscy chodzą w robotach i dopraszają się o kłopoty

**Jakie to jest:** Jak widać Jonathan Mostow zasmakował w filmach, gdzie występują masowo roboty – po *T3* postanowił zrobić *Surrogates*. Jeśli niektórym z Was wydawało się po *T3*, że pan Mostow powinni się trzymać jak najdalej od robotów, raket i w ogóle od SF – to *Surrogates* potwierdzi Waszą opinię. Zresztą, w porównaniu z tym, trzeci *Terminator* to Orson Welles.

Ale, aby oddać filmowi sprawiedliwość, przeanalizujmy go szczegółowo.

Po pierwsze, co ciekawe, jest to obraz wielogatunkowy i zalicza się do następujących nurtów:

- film z Bruce Willisem, gdzie przez większość czasu chodzi on sponiewierany,
- denny film z Bruce Willisem będący ilustracją rozwoju jego kariery,
- plastikowe SF robione przez ludzi nie mających pojęcia o SF,
- film kosztujący drogo, a wyglądający tanio.

Jak każdy już zapewne wie – w tym filmie chodzi o to, że ludziom już się nie chce fatygować, więc leżą w chatkach i komputerowo sterują swoimi awatarami, czyli robotycznymi surogatami, które odwalają fizycznie życie za nich. W ten sposób egzystuje ponoć 98% społeczeństwa Ziemi; tak, tak, również w buszu Burkina Faso i górach Tybetu 9,8





na 10 spotkanych ludzi to roboty (podczas gdy właściciele leżą zapewne w swoich rozpadających się chatach na fotelach otoczeni komputerami o wartości swoich 100 000 dorobków życia, zasilanymi ani chybi z baterii słonecznych działających przez 5h na dzień). Żeby nie było niedomówień – całość dzieje się jakieś 15–20 lat do przodu, więc biedne kraje są dalej tak biedne jak teraz (jakoś nikt nie informuje, że powszechna surogacja zapewniła dostatek i szczęśliwość wszystkim z góry na dół). Już na tym wstępnym etapie filmu widać, że scenariusz wolny jest od okowów logiki i jest to ewidentny przykład produkcji „jak sobie mały Jasio science fiction wyobraża”.



Dalsze znaki rozpoznawcze tego nurtu to osadzenie całości w zupełnie współczesnych realiach – gdzie te czasy, gdzie do filmów SF budowano całe uliczki i plastikowe samochody! Nie jest to też *Raport Mniejszości* z całą futurologiczną otoczką społeczną: tu mamy normalne samochody, normalne ulice, normalne komórki i normalnie ubranych ludzi (poza tym, że są robotami). Jedyne przejawy przyszłości to rozmieszczone tu i ówdzie na ulicy ładowarki do surogatów. Mostow zapewne powie, że to „taka decyzja artystyczna”; ja mówię „niemoc twórcza”, bo nawet w niskim budżecie można wcisnąć parę istotnych futurystycznych gadżetów czy chociaż fajną architekturę (vide miasta w *Starship Troopers*). Na skali miernoty świata umieściłbym *Surogatów* pomiędzy *Paycheckiem* a *6th Day*, aczkolwiek na szczęście nie są aż tak denni jak ten pierwszy tytuł.

Reżyser należy najwyraźniej do rzeszy filmowców, którzy uważają, iż przyszłość będzie różnić się od terażniejszości dużą liczbą niebieskich świateł fluorescencyjnych umieszczonych na futurystycznych przyrządach. Stąd też wszelkie szczątkowe gadżety i urządzenia przyszłości emitują w tym filmie ww. światło – do takiego stopnia, że główny bohater łącząc w pewnym momencie po chacie w poszukiwaniu laboratorium kieruje się właśnie niebieską poświatą dobiegającą spod drzwi!

W filmie poraża ilość debilizmów logicznych i niedoróbek w całej podstawowej koncepcji. Rozumiem, że ma to być typowy, totalnie nieinspirowany film rozrywkowy bazujący na sensacyjnej intrydze osadzonej w pseudoprzyszłościowym świecie. Rozumiem też, że w filmie takim nie ma może czasu ani miejsca na dywagacje w stylu „czy Murzyni w Afryce mieliby murzyńskie czy białe surogaty”, „czy wszystkie surogaty japońskich dziewczynek miałyby wielkie oczy i zielone włosy” i wzmiankowane „co z biednymi?”. Film ogranicza się do zasygnalizowania, że teraz każdy jest piękny i młody – i może robić co mu się żywnie podoba, gdyż już przypadkowa śmierć nikomu nie grozi; ale to wszystko. Płynna objechania tej – jakby nie patrzeć intrygującej – koncepcji poraża, mimo że jest ona główną osią fabuły.

W świecie zdominowanym przez robotów zastępców znaleźli się oczywiście i tacy, którzy z własnej woli nie poddali się surogacji i generalnie zwalczają całe zjawisko. Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że są to normalni ludzie żyjący w normalnych chatach i prowadzący po prostu życie we własnej osobie. Z jakiegoś powodu w filmie indywiduala takie żyją w slumskiarskich fortach i knują od rana do nocy przeciw surogatom, przy okazji będąc wyłączonymi spod normalnej jurysdykcji państwa na podstawie jakiegoś bliżej nieokreślonego porozumienia. Pomijam inne debilizmy typu noszenie pistoletów przez policję (które to pistolety mogą zrobić surogatowi jakąś szkodę ewentualnie po władowaniu w niego całego magazynka), podczas gdy inny policjant w biurze FBI ma podgląd na oczy wszystkich surogatów i może każdego w każdej chwili odłączyć – ale cicho, bo o tym nikt nie wie, najwyraźniej też sama policja. Kolejny piramidalny bezsens to cała surogacka armia USA prowadząca misje pokojowe na świecie – czasami występująca w postaci plastikowych G.I. Jones, a czasem w postaci ludzkiej (jak akurat budżetu stawało).



No, ale o co biega w tym całym szcicie? – zechcecie zapytać. Proszę bardzo: bazując na wyżej podanych informacjach oraz na tym, że nieznanymi sprawcy niszczą surogaty z użyciem broni, która przy okazji zabija też podłączonego do nich właściciela, wymyście najbardziej sztampową mesjanistyczną fabułę, jaką jesteście w stanie. Już? No właśnie!



Na zakończenie, dla sprawiedliwości, należałoby przytoczyć nieliczne walory filmu. Po pierwsze charakterystyka surogatów – faktycznie robi wrażenie, zwłaszcza odmłodzony Willis z swoją grzywką oraz jego porównanie z wersją aktualną. Po drugie jest tu parę niezłych scen „kinetycznych”, gdzie coś w kogoś wali z nienacką tak, że aż można podskoczyć. Po trzecie Ving Rhames w dredach wygląda nietuzinkowo. A po czwarte znalazło się i miejsce na analogię do internetu i 12-lletniego Wojtka: w tym wypadku w postaci oblesnego grubasa wcielającego się w blondynę wyrrywającą bojków na dysce.

Generalnie gdybym miał cokolwiek wspólnego z divixami, mógłbym polecić film co najwyżej w takiej formie. A w innym przypadku – rekomenduję pozostanie przy trailerze.

### **Ocena (1–5):**

**Roboty:** 4

**Sens świata:** 1

**Future shock:** 1

**Fajność:** 2

**Cytat:** Relax, we're the good guys.

**Ciekawostka przyrodnicza:** Film na podstawie komiksu. Którego niestety go nie czytałem, ale tak się często składa, że to, co na stronie rysowanej wygląda sensownie, na ekranie już mniej...

*Commander John J. Adams  
/www.zakazanaplaneta.pl/*

*[tytuł od redakcji INFO]*

### WYPRAWA 4



## FANTASTYCZNA WYPRAWA SZKOCKA czyli W POSZUKIWANIU POTWORA Z LOCH NESS (3)



### 29 lipca 2009 r. SZKOCJA: KILLIN – ABERFELDY

Dzisiaj dzień na luzie. Marcin i kilku innych idą na szczyt Ben Lawers. Cała reszta o 11:30 jedzie do Killin na odbywające się tam Highland Games.

Początki tradycji Highland Games giną w mroku dziejów. Jedną z teorii mówi, że narodziły się one podczas okupacji Szkocji przez Anglików. Szkotom nie wolno było wtedy wprawiać się we władaniu bronią, więc pod pozorem zabawy ćwiczyli umiejętności przydatne na polu walki. Według innej teorii tę tradycję zapoczątkował król Szkocji Malcolm III, który zorganizował w XI wieku wyścig na szczyt góry Craig Choinnich koło Braemar. Ten, kto zwyciężył, miał zostać jego osobistym posłańcem. Pewne jest natomiast to, że Highland Games były organizowane już ponad 1000 lat temu, zanim powstały źródła pisane.



Wstęp na Highland Games w Killin wynosił 5 £ od osoby (wpłaty głównie przeznaczone były na nagrody pieniężne w poszczególnych konkurencjach). Impreza miała charakter festynu ludowego i odbywała się na boisku miejskim. Wokół boiska tłoczyły się dziesiątki kramów pod namiotami, minipubów (piwo można było pić tylko wewnątrz) i punktów gastronomicznych. Widziałem też dwie wędzarnie na świeżym powietrzu.

Jarmarcznej karuzeli nie było – zamiast niej była taka kolorowa machina, która z dużym przyspieszeniem rzucała chętnych góra-dół. Był też kram ze specjalnym stołem do płukania złota



Na rogach boiska prezentowali się dudziarze w różnym wieku. Młodzież szkocka była egzaminowana z gry przez specjalne komisje. W większym namiocie odbywały się konkurencje taneczne.



Dawniej szkoccy górale zbierali się raz do roku, by popisywać się siłą i zręcznością wykorzystując przedmioty, z którymi mieli styczność na co dzień – młoty, pnie drzew i glazy z górskich rzek. Tak powstały najważniejsze konkurencje siłowe Highland Games, czyli:

**Tossing the caber** – po naszymu po prostu „rzut pniakiem”. Wbrew pozorom nie chodzi tu o rzucenie go na jak najdalej. Liczy się styl rzutu. Pniak jest ogromny – mierzy około 6-7 metrów długości i samo podniesienie go wymaga olbrzymiej siły. Zawodnik najpierw ustawia go pionowo, grubszym końcem do góry, następnie podnosi i przebiegłszy (a raczej przeszedłszy) kilka metrów rzuca go w ten sposób, by obrócić się w powietrzu o 180 stopni, a grubszy koniec uderzył w ziemię. Ważne jest, by pień opadł na ziemię prosto, jakby wskazując godzinę 12 na tarczy wyimaginowanego zegara.

**Scottish hammer throw** – czyli rzut szkockim młotem. Ów młot ma postać kuli o wadze od 16 do 22 funtów umieszczonej na końcu drzewca o długości około 4 stóp (1,2 metra). Chodzi oczywiście o to, by rzucić tym urządzeniem jak najdalej.

**Stone put** – ta dyscyplina z kolei bardzo przypomina rzut kulą z tą różnicą, że zamiast stalowej kuli występuje kamień o wadze od 20 do 26 funtów.

**Weight throw** – czyli rzut ciężarem. Jako żywo przypomina współczesny, znany z Olimpiad rzut młotem. Kula o wadze 28 (w wersji light) lub 56 (w wersji heavy) funtów, przytwierdzona do krótkiego łańcucha rzucana jest jak najdalej się da.

**Weight over the bar** – rzut ciężarem ponad poprzeczką. Zawodnik staje przed poprzeczką zawieszoną na wysokości ok. 2 metrów, chwytając ciężarek o wadze 56 funtów (nieco ponad 25 kg) i wyrzuca prawie pionowo w górę starając się przetrzucić go ponad poprzeczką i nie stracić jej. Jeśli mu się uda, poprzeczką wędruje jeszcze wyżej. Wygrywa ten, kto zdoła przetrzucić ciężar nad poprzeczką zawieszoną jak najwyżej.



Po zakończeniu konkurencji dla amatorów przyszedł czas na paradę ulicami miasteczka. Na czele maszerowała orkiestra, za nią notable klanowi i miejscy oraz grupka zawodowców z różnych krajów, którzy tu startowali w kolejnych eliminacjach do Mistrzostw Świata Highland Games.



Z obcokrajowców uczestniczyli Sebastian Wenta i jego brat Łukasz (na zdjęciu obok). Sebek (jak zwą go przyjaciele) już od początku lipca startował w zawodach International Highland Games – początkowo w Irlandii, później w Szkocji. W Killin był pierwszy w dwóch konkurencjach i zajęli w sumie trzecie miejsce (jego brat był czwarty).

Po wszystkich startach w różnych miejscowościach Sebek uzyskał tyle punktów, że został Mistrzem Świata Highland Games w roku 2009. Podobnie zresztą jak w latach 2007 i 2008.

Około 14-tej ładujemy się do autobusu i jedziemy wzdłuż Loch Tay do Kenmore, a stamtąd do Aberfeldy. Zaraz za miasteczkiem jest znana destylarnia Dewars. W zasadzie ograniczyliśmy się do sklepu firmowego, gdzie dokonaliśmy niezbędnych zakupów. Osobiście nie przepadam za whisky i piję ją tylko w ostateczności (tj. gdy nie ma nic innego), ale „jeśli wszedłeś między wrony...”. Moja żona Ania nie ma tych zahamowań, zresztą przed wyjazdem na Wyprawę ostro eksperymentowała z różnymi gatunkami whisky – chcąc się przyzwycząić.

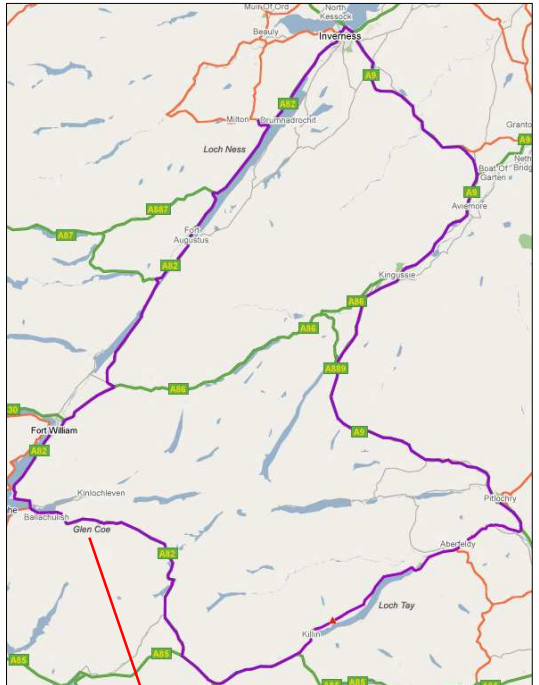


Wróciliśmy do ośrodka około 18-tej. Był więc czas na życie towarzyskie... Marcin opowiadał nam o swojej wyprawie na Ben Lawers i pokazywał zdjęcia:



### 30 lipca 2009 r. SZKOCJA: GLEN COE – FORT AUGUSTUS – LOCH NESS – URQUHART

Wyjeżdżamy o 7-mej, bo kawał drogi przed nami. W drodze do Fort William ponownie przejeżdżamy przez dolinę Glencoe, uważaną za najpiękniejsze miejsce w Szkocji. Tym razem zatrzymujemy się, by podziwiać widoki i porobić zdjęcia. Dolina mierzy około 16 km długości. Szerokość dna doliny nie przekracza 700 m, a mniej więcej w połowie długości zwęża się ostro w tzw. Przesmyk Glencoe. Na boki prowadzą skaliste kaniony, a wokół widnieją masywy górskie. Zachodni masyw nosi nazwę Bidean nam Bian, ze szczytami zwanymi Trzema Siostrami.



Glen Coe znane jest również ze zdradzieckiej rzezi gałęzi klanu McDonaldów dokonanej przez żołnierzy angielskich w 1692 roku.

Po minięciu Fort William jedziemy wzdłuż Kanału Kaledońskiego do Fort Augustus.

Kanał Kaledoński (ang. Caledonian Canal) łączy szkockie wschodnie wybrzeże w mieście Inverness z wybrzeżem zachodnim przy Corpach, niedaleko Fort William.

Ma łączną długość 107 km ponad 72 km przypada na jeziora: Loch Dochfour, Loch Ness, Loch Oich, oraz Loch Lochy. Trasa kanału Kaledońskiego wytyczona została wzdłuż uskoku tektonicznego Great Glen przecinającego Szkocję w relacji północny wschód – południowy zachód. Kanał posiada 29 śluz, są tu także cztery akwedukty i 10 mostów.

Kanał zbudowany został w latach 1803-1822 kosztem 840 000 £. Pod względem technicznym nie była to najlepsza konstrukcja; nadto był zbyt wąski i płytki, by stanowić skuteczne połączenie dla statków pomiędzy wschodnim i zachodnim wybrzeżem. Obecnie stanowi on głównie atrakcję turystyczną.

Zatrzymaliśmy się w Fort Augustus i oglądaliśmy śluzowanie różnego typu jachtów żaglowych i motorowych.



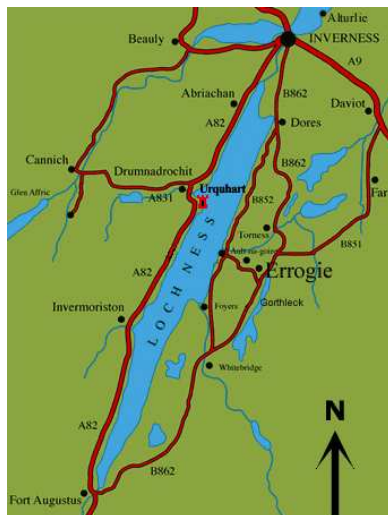
Loch Ness zaczyna się tuż za Fort Augustus. Jedziemy nadbrzeżną szosą w kierunku zamku Urquhart.

Loch Ness mierzy ok. 39 km długości i 1,5 km szerokości. Głębokość średnia wynosi 132 m, a maksymalna 229 m. Woda jeziora obfituje w torf i z tego powodu jest niezwykle mętna, a już kilka metrów poniżej powierzchni panują nieprzeniknione ciemności.

Jezioro kryje największą zagadkę w historii Szkocji - potwora zwanego Nessie (*Nessiteras rhombopteryx*). Początki legendy o potworze pochodzą z VII wieku, kiedy to ponoć św. Kolumban, podążający do Inverness by nawrócić tamtejszych pogan, udobruchał monstrum, które napadło na jednego z zakonników. Od tamtych czasów wielu miejscowych, osiadłych w małych wioskach nad brzegami jeziora, widziało ponad taflą coś tajemniczego – czasem grzbiet, czasem garby potwora.

Zainteresowanie Nessie wzrosło gwałtownie w 1933 roku, kiedy to wybudowano drogę A82 wzdłuż zachodniego brzegu jeziora. Wówczas to ludzie zaczęli opowiadać historie o bestii przechodzącej przez drogę i dostarczać naukowcom wielu zdjęć, które jednak zawsze okazywały się fałszerstwem.

W 1960 roku Tim Dinsdale wyruszył nad Loch Ness z kamerą. Ostatniego dnia pobytu zobaczył na jeziorze dziwny kształt. Zaopatrzony w lornetkę, najpierw uważnie się przyjrzał, po czym nakręcił film przedstawiający grzbiet jakiegoś stworzenia, które najpierw płynęło na powierzchni, by w końcu zniknąć pod wodą. Zdania co do natury tego obiektu są wciąż podzielone.



Dr Robert Rines (1968 r.) zainicjował pierwsze badania za pomocą sonaru. Zanurzono go w jednym z najgłębszych miejsc w jeziorze, w pobliżu Zatoki Urquhart. Sonar zarejestrował duży przemieszczający się obiekt długości 6-10 m, z czego 3 m przypadały na ogon, a po bokach znajdowały się dwie dwumetrowe płetwy.

W 1987 roku przeprowadzono operację "Deep Scan". Na jeziorze rozmieszczono wiele łodzi, a każda zaopatrzona była w echosondę pionową. Większość odebranych sygnałów okazało się być zwykłymi śmieciami, jednak trzy razy był to inny, niezidentyfikowany obiekt.

Badania głębin Loch Ness trwają i będą trwać. Naukowcy przekonują jednak, że potwór żyjący w jeziorze nie może być prehistorycznym dinozaurem, gdyż jezioro podczas epoki lodowcowej było zupełnie zamarnięte. Obalają również pogląd, iż bestia należy do gadów. Twierdzą, że może to być ryba, na przykład jesiotr.

Legenda o potworze przetrwała kilkanaście wieków i wciąż przyciąga turystów nad jezioro. Dla wielu Szkotów nie jest ważne, czy Nessie istnieje czy nie – ważne, że biznes się kręci.

Najlepszym przykładem tego biznesu jest zamek Urquhart. Niewielka ruina, a powyżej niej zbudowana wielka, kilkupoziomowa budowla z kasami, sklepami, restauracją i pubem. Nic do dodania...



Z Urquhart pojechaliśmy do pobliskiego miasteczka Drumnadrochit. Część grupy poszła na zakupy, część na piwo, a kilka osób wybrało się do Centrum Loch Ness, gdzie osobiście spotkało Nessie.

Wracaliśmy inną drogą – przez Inverness i dalej szosą na Perth. Później skręciliśmy na boczną drogę prowadzącą do Aberfeldy. Tu nastąpił krótki postój – celem uzupełnienia zapasów whisky w destylarni Dewars. Stąd już było blisko do Loch Tay.

Mimo późnej pory zaczęły się imprezy (wszak zapasy zostały uzupełnione).

Młodzież wybrała się na wycieczkę nad okoliczną rzeczkę i tam Kasi wpadła do wody komórka. Bartek usiłował ją znaleźć i nurkował w lodowatej wodzie, ale nic z tego nie wyszło – wartki prąd zniósł komórkę do Loch Tay. Dzwoniliśmy, ale Pani Jeziora nie odpowiadała.



## A POŚMIERTNIE - DOSTALIBY CO NAJWYŻEJ NAGRODĘ DARWINA...

W USA odbyła się coroczna nominacja laureatów do Stella Awards. Nagroda ta premiuje tupet i hucpę.

Została ona utworzona swego czasu na cześć 81-letniej staruszki Stelli Liebeck, która poparzyła się gorącą kawą z McDonald'sa. Pani Liebeck zdjęła bowiem plastikową pokrywkę z kubka i umieściła go między nogami – po czym ruszyła w podróż autem. Bar musiał zapłacić jej wysokie odszkodowanie.

Na siódmym miejscu uplasowała się Kathleen Robertson z teksańskiego Austin. Sąd przyznał jej 80 tys. \$ odszkodowania, bo potknęła się o własne dziecko pałętające się po sklepie meblowym i złamała rękę.

Carl Truman, 19-latek z Los Angeles (miejsce szóste), oskarżył sąsiada, że ten przejechał mu honną po ręce; sąd nakazał sąsiadowi zabulić 74 tys. \$ plus koszty medyczne. Truman kradł kołpaki – czym był tak zajęty, że nie zauważył, iż sąsiad jest w aucie i rusza.

Na swym przestępstwie wzbogacił się, w aureoli amerykańskiego prawa, także Terrence Dickson z Pensylwanii. Wychodził przez garaż z domu (do którego był łaskaw się włamać), a automatyczna brama nie chciała się otworzyć, zaś wejście do domu wcześniej pochopnie zatrzasnęła. Pan Dickson spędził w garażu tydzień – odżywiając się przechowywaną tam coca-colą i chrupkami dla psów. Wytoczył proces okradzionym właścicielom z tytułu doznanych cierpień psychicznych. Sąd zaaprobował jego punkt widzenia – i firma ubezpieczająca dom musiała zapłacić pół miliona.

Miejsce czwarte w poczcie nagrodzonych zajął Jerry Williams z Little Rock w Arkansas. Pies sąsiada ukąsił go w tyłek. Sąd wycenił ów ból na 14 500 \$ plus koszty leczenia. Pies był za ogrodzeniem, przez które Williams przelaź. Dostałby wyższe odszkodowanie, gdyby nie to, że sąd uznał, iż pies miał prawo się wnerwić, bo... powód strzelał doń z wiatrówki.

Amber Carson z Lancaster w Pensylwanii – miejsce trzecie. Wychodząc z restauracji poślizgnęła się na rozlanym napoju i złamała kość ogonową. Knajpa musiała wypłacić jej 113 500 \$ odszkodowania. Skąd się wziął płyn na podłodze? Tuż przed wypadkiem pani Amber chlusnęła nim w twarz swego przyjaciela, z którym się właśnie kłóciła.

Na drugim miejscu uplasowała się Kara Walton, mieszkanka Claymont w stanie Delaware. Oskarżyła nocny klub o stratę dwóch siekaczy. By uniknąć opłaty za wstęp (3,5 \$) – Kara przecisnęła się przez okienko w toalecie i poleciała twarzą na kafelki. Właściciel klubu musiał opłacić kosztą dentystyczne oraz wypłacić imprezowiczce 12 tys. odszkodowania.

Na pierwszym miejscu mamy panią Mery Grazinski z Oklahoma City. Niewiasta nabyła nowy samochód kempingowy. Podczas pierwszej podróży ustawiła stałą prędkość w tempomacie – i udała się na tył pojazdu, by przyrządzić sobie kanapkę. Po nieuniknionym wypadnięciu z autostrady i przekościłkowaniu – oburzona kobieta stwierdziła w pozwie, iż wytwórca nie ostrzegł w instrukcji obsługi, że nie można oddalać się od kierownicy podczas jazdy. Sąd odniósł się do tego z pełnym zrozumieniem: Grazinski dostała 1 750 tys. oraz kolejny samochód. Od tego czasu firma uświadamia swoich klientów, że podczas jazdy trzeba siedzieć za kierownicą.

[z Internetu]

od redakcji INFO:

I jak do tego ma się piękna rzymska zasada prawna, iż „chcącemu nie dzieje się krzywda”?

### GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.art.pl](http://www.gkf.art.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nacz.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA – wg [www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html](http://www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

*Nakład 300*

*WYDAWNICTWO BEZPŁATNE*

**INFORMATOR**  
**# 247**

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji